

# O konsekwencjach bycia idolem

Z bez mała miesięcznym opóźnieniem wpadł mi w ręce nr 50 (3286) „Tempa” zawierający, między innymi, interesujący artykuł red. Ryszarda Ciemińskiego pt. «CZYŚCIEC DZIEKANOWSKIEGO» re-lacjonujący sprawę wypadku drogowego spowodowanego przez tego piłkarza. Artykuł ów okraszono też redakcyjnym komentarzem pt. «JAK NORMALNY OBYWATEL».

Gratuluję Autorowi pióra i sprawności reportażowej, zaś Redakcji odwagi podjęcia tematu i rozsądku, z jakim został potraktowany. Cała sprawa rodzi jednak refleksje dalej idące, które pozwalam sobie w tym miejscu przedstawić. Chcę przy tym zaznaczyć, że na sporcie niewiele się wimam (aż wstyd się przyznać), zaś piłkarz Dziekanowski jest mi znany wyłącznie z transmisji tv, choć nie mogę mu zapomnieć zawodu, jaki sprawił podczas Mundialu tak kibicom w Polsce, jak i redakcji „Nowy-wieka”, która w przedmundialowym numerze lansowała go publikując zdjęcie. Nie mam też powodu ani zaniaru Dziekanowskiemu szkodzić, lecz dał on akurat asumpt do zastanowienia się nad pewnymi naczelnymi pryncypiami, które winny regulować życie społeczne.

Otóż jest kwestią poza sporem, że między innymi piłkarz Dziekanowski jest człowiekiem znanym, popularnym, a dla bardzo wielu — zwłaszcza młodych — idolem, wzorem do naśladowania. W tym też sensie jest on osobą publiczną. W realiach politycznych, o których pisać tu nie będziemy, tak się składa, że na największych bohaterów naszej codzienności wykreowano sportowców. Trudno. Tym większa ich duma, ale i odpowiedzialność. Mowa tu oczywiście o odpowiedzialności nie tylko za osiągnięte wyniki sportowe, lecz za postawę sportową oraz postawę ludzką, jaką te osoby przyjmują. Ma ona jakże głębokie oddziaływanie kreatywne na sylwetki wszystkich — młodych, że powtórzę — zafascynowanych i oczarowanych kibiców. Innymi słowy: mimo że jupiterzy po meczu czy przedstawieniu gasną — znany sportowiec, aktor etc. dalej pozostaje oświetlony i obserwowany przez audytorium. On na nie oddziałuje permanentnie, choć już mniej jako na kibiców czy widzów teatralnych, a bardziej na ich poczucie moralne. Takie są niestety konsekwencje bycia osobą publiczną i rzecz to dla każdego oczywista.

Piszę o tym niejako dla porządku, by uwypuklić wątek zasadniczy. Z powołanych na wstępie publikacji wynika wprost obawa, że piłkarz Dziekanowski będzie traktowany w sposób uprzywilejowany, że — kto wie? — sprawie „ukręci się leb”, które to określenie w tak nieelegancki sposób oddaje najlepiej delikatność techniki działającego oraz czystość jego intencji. Do tych podejrzeń aż nadto podstaw (poza codziennym doświadczeniem nas wszystkich): w jakiej to mianowicie zwykłej, „przeciętnej” sprawie do pokrzywdzonego czynem o cechach przestępstwa dopuszcza się najpierw sprawcę oraz jego możnych protektorów, zanim

próg przekroczy prokurator? Niech nam coś podpowie o przebiegu tych wizyt doświadczenie, zwłaszcza w humorystycznym kontekście postawy poszkodowanego, skłonnego do wzięcia wręcz winy za wypadek na siebie (sic!). Nie; nie tylko p. Henryk S. coś tu przesadził. Jest prawo wzbraniające tych praktyk, tyle, że w tym wypadku akurat ono nie zadziałało.

Chciałoby się rzec: „Panowie, nie przesadzajcie więcej, a przede wszystkim zastanówcie się!”. Zastanówcie się przede wszystkim nad proporcją doroznego pożytku w blahych sprawach z kosztem społecznym takich machinacji. Ow koszt to utwierdzenie przeświadczenia społecznego, że jak się jest „kimś”, to ma się immunitet także w skandalicznym działaniu. To budowanie u młodzieży etosu „załatwalności” każdej sprawy w zależności od pozycji, poparcia i protekcji. Ale nie tylko. To przede wszystkim relatywizowanie podstawowych pojęć etycznych. Bo oto kiedy „szary” człowiek spowoduje wypadek drogowy i ucieknie — to bardzo źle; natomiast, kiedy spowoduje kolizję na przykład idół sportowy — to może jest to trochę nie w porządku, mało elegancko, ale jemu wolno.

Społeczne odczucie moralne jest tylko jedno. Obejmuje jednak wszystkich luminarzy życia politycznego, kulturalnego, sportowego i tak dalej, we wszystkich jego przejawach. Czyn naganny etycznie „szarego” człowieka ma znikomy rezonans, ograniczający się niemal wyłącznie do środowiska sprawy i ewentualnego pokrzywdzonego; czyn osoby znanej wywołuje rezonans społeczny, kształtuje odczucia tak zwanej opinii publicznej. I adekwatnie — „ukręcenie” sprawy „szarego” człowieka skutkuje naruszenie prawa oraz czyjeś poczucie brudnych rąk. „Ukręcenie” natomiast sprawy człowieka z pierwszych stron gazet nie tylko wyjmuje go spod prawa, które się tym samym łamie; taka praktyka narusza przede wszystkim niepodzielne odczucie moralne społeczności, zaś w umyśle młode wlewa treści wielce szkodliwe wykształcając relatywizm pojęć etycznych, tak zgubny dla życia zbiorowości.

Powtarzam więc: „Panowie, zastanówcie się”, choć przykro mi, że ten dziwny (?) apel formułuje akurat na kanwie przypadku Dariusza Dziekanowskiego, czy jego anonimowych kolegów-pasażerów, których odważa cywilna jest na tym samym poziomie, co umiejętności wiozącego ich kierowcy; wszak też zwłali...

Prasa powiedziała „a”, klubowi protektorzy powiedzieli „b”, prokuratora powie „c” („C?”), „Dziekan” mówi „d” strzelając gole, może ktoś jeszcze coś powie... Dzięki za to najważniejsze dla nas, słuchaczy alfabetu — za „a”.

JERZY NAUMANN  
(Warszawa)

(Dokończenie ze str.3)  
— Rola rad narodowych powinna raczej polegać na tworzeniu ekonomicznych warunków do uzyskiwania przez organizacje sportowe materialnej samodzielności. Wiele klubów w ostatnich latach uruchomiło działalność gospodarczą. Często jednak okazuje się, że na działalność sportową nie pozostaje im już siła, bo gospodarcza jest tak bardzo skomplikowana a przez to

absorbująca. Wszyscy dzisiaj wiedzą, że sportowiec wyczynowy nie może normalnie pracować zawodowo. Kluby jednak nie mogą z wypracowanych środków wynagradzać zawodników próbując więc ich „podwieszać” do brygad remontowych, budowlanych. Działacze postępują więc sprzecznie z prawem, ale często nie mają innego wyjścia. To musi się zmienić.

## Nie będę

— Przypuszczam, że z chwila kiedy zdecydował się pan na kandydowanie sformułował sobie pan jakiś program wyborczy.

— Mam program minimum. Chcę być przynajmniej odrobine lepszy od mego poprzednika w radzie. Składanie wielkich obietnic nie ma sensu, bo

nie wiem jakie rzeczywiście będę miał możliwości. To że rekomendowało mnie kilka organizacji sportowych, a popierała również partia, cieszy jako wyróżnienie, ale nie zobowiązuje mnie jednak do robienia w radzie jakiejś konkretnej polityki. Ręce mam rozwiązane i będę się starał o

wszystkie sprawy, do których będę przekonany. Nie tylko greszta w sprawach sportowych. Pokorny nigdy nie byłem i nie zamierzam takim być w radzie.

Rozmawiał:

MAREK BARTOSIK